

Szkielet antyklerykała

Szanowni Państwo, od kilku dni żyję we mnie dwa zupełnie przeciwstawne, niesprowadzalne do siebie i wręcz wykluczające się obrazy. A jednak mam poczucie, że trzeba je z sobą zestawić, ponieważ w pewnym sensie są symboliczne. Pierwszy obraz kreślą słowa wypowiedziane w Niedziele Palmową przez papieża Franciszka. Zwracając się do młodych, papież powiedział: „To wy przynosicie nam radość wiary i mówicie nam, że powinniśmy przeżywać wiarę młodym sercem, zawsze, nawet wtedy, gdy się ma siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat. Z Chrystusem serce nigdy się nie starzeje! Wszyscy jednak wiemy i wiecie o tym dobrze także wy, że Król, za którym idziemy i który nam towarzyszy, jest bardzo szczególny: jest to Król, który kocha aż po krzyż i który uczy nas służenia, miłowania. A wy nie wstydzicie się Jego krzyża! Co więcej, obejmujecie go, gdyż zrozumieliście, że w darze z siebie mieści się prawdziwa radość i że Bóg zwyciężył zło miłością”. Czytam te słowa już po raz któryś rzędu i za każdym razem mam wrażenie przedziwnego światła, które promieniuje z tej zupełnie prostej, a przecież absolutnie fundamentalnej prawdy, którą przypomniał papież Franciszek: że miłość, to dar z siebie, to postawa służby aż po krzyż, i że w niej buduje się więź z Chrystusem owocująca przewyższającą wszystko radością wiary. I nie są to tylko puste slogany. To autentyczny program dla ludzi młodych – nie tylko zresztą dla nich. Patrząc na to, z jaką siłą i zapałem papież ogłaszał go w Niedziele Palmową, trudno było nie odnieść wrażenia, że widzi w nim najbardziej autentyczną drogę do realizacji pełni człowieczeństwa; po prostu, całkowicie realistyczny pomysł na ludzkie szczęście.

A drugi obraz? Tak odmienny, że aż się zastanawiam, czy warto go tu przywoływać. Wyłania się z fragmentów następującej historii, którą zamieścił portal NaTemat.pl: „Choć za trzy miesiące będzie zdawał maturę, to nie siedzi jeszcze z nosem w książkach. Na nauce nie pozwala mu się skupić krzyż wiszący w klasie. Damian, członek młodzieżówki Ruchu Palikota zbiera podpisy, aby »symbol uległości« zniknął z murów jego liceum. – Jesteśmy dumni z Damiana – mówi szef łódzkiego Ruchu Palikota Jarosław Pacholski. Damian Raczkowski ma 19 lat. Sam siebie nazywa społecznikiem. Już w podstawówce interesował się polityką, chciał zapisać się do partii. Tyle tylko, że żadna nie spełniała jego oczekiwań. Damian przez lata był też ministrantem. Jeszcze w gimnazjum czuł się mocno związany z Kościołem, ale w pewnym momencie »przejrzał na oczy«. – Stałem się antyklerykałem” – mówi. „Raczkowski twierdzi, że krzyż może zostać jedynie w salce do katechezy, a z innych sal powinno się krzyże usunąć. – W sali do religii może być. Tam krzyż jest tym samym, co w sali od biologii szkielet – twierdzi maturzysta”. „Rodzice Damiana są zadowoleni z aktywności politycznej syna. – Mama twierdzi, że mogę się sprawdzić w polityce i nie ma nic przeciwko – mówi z zadowoleniem Damian”. „Mam przeczucie, że Janusz Palikot wie o naszych działaniach. Dostałem też informację od posłów, między innymi od Andrzeja Rozenka, że partia stoi za mną”. Ot i historia, którą można by skwitować wzruszeniem ramion – naiwny nastolatek dał się zmanipulować antyklerykalnymi hasłami lansowanymi przez partię, dla której walka z Kościołem stanowi rację przetrwania. A jednak, gdy zestawiam ją z

Tekst autorski, wybrany spośród felietonów wygłoszonych w Radiu Em w latach 2011–2013, w ramach audycji „Felietony nie z ambony”.

ALEKSANDER BAŃKA

owym pierwszym, przywołanym na początku obrazem drogi naszkicowanej przez papieża Franciszka, mam wrażenie, że historia ta ujawnia jeszcze coś więcej. I nie chodzi tylko o intelektualną pływającą antykościelnych argumentów tak wyświechtanych, że szkoda czasu, aby po raz kolejny je dekonstruować. Z historii tej bije przede wszystkim wyraźnie wyczuwalny, złowieszczy chłód i jakieś bezduszne, zimne wyrachowanie, które swymi korzeniami sięga głębiej niż tylko do warstwy aksjologicznych przekonań, czy też światopoglądowych przywiązań naiwnego licealisty i jego partyjnych idoli. Ono sięga do sfery metafizycznej i ujawnia prawdziwego inspiratora tego antyklerykalnego pomysłu na szczęście. Ujawnia tego, którego Kościół od zawsze nazywał ojcem kłamstwa i o którym już kilkakrotnie w swych wystąpieniach wspominał papież Franciszek, wskazując wprost na jego przewrotne zwodzenie. Co demaskuje go tym razem? Powiem wprost: stosunek do krzyża. Ten sam krzyż, który w przemówieniu papieża uczy miłości jako daru z siebie i jest znakiem radosnej służby, w ustach Damian Raczkowskiego staje się porównywalnym do biologicznego szkieletu symbolem uległości. Trudno nie wysłyszeć w tym chichotu złego, zwłaszcza dziś, kiedy jako chrześcijanie stajemy u progu celebracji świąt Paschalnych. To właśnie w nich zło zostało związane u stóp Chrystusowego krzyża. Nic więc dziwnego, że tak bardzo próbuje go zohydzić.